

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

KRAWIEC BALIŃSKI

zawiadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej
praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Główniej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futra) z własnych i powierzonych
materiałów oraz wszelkie roboty, w zakresie krawiectwa
wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.

2-9

APTEKA HOMEOPATYCZNA

Towarzystwa Zwolenników Homeopatii

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 16.

Lekarstwa na prowincję wysyła za przeka-
zem. Cenniki gratis i franco. Czysty dochód
z apteki przeznaczony na budowę szpitala.

№ 44623—4—5

Od Redakcji.

Pamiętamy jeszcze wszyscy te niedawne czasy, kie-
dy w Suwałkach afisz, wydrukowany po polsku, zdolnym
był wzniecić radość w sercach jego mieszkańców; jeszcze
wyraźniej rysuje się w naszej pamięci pierwszy szyld,
wywieszony nad księgarnią w ojczystym języku, a
pierwszy numer „Tygodnika Suwałskiego“ staje przed
oczyma tak jasno, tak jasno, że, zdaje się, ani na chwilę
nie przestaliśmy o nim myśleć. A jednak... a jednak
wygląda tak, jakbyśmy myśleli o nim tylko wtedy, kiedy
go nie było. Gdy dostaliśmy, pobawiliśmy się trochę...
potem zabawka znudziła i — usuwa się ją w kąt. „Nie
tegośmy chcieli... języka polskiego mamy aż za dużo; od
pisma wymagamy czego innego — wiadomości, wrażeń,
sensacji, a dostajemy co? Prawie, że nic, albo bardzo
mało“... Dużo w tem racji, ale jeszcze więcej braku zro-

zumienia, czem pismo prowincjonalne powinno być dla
swego okręgu. Bo przedewszystkiem należałoby odпові-
dzieć na pytanie — kto i dla kogo powinien pisać. Wszak
płatnych pisarzy nie posiadamy, bo nas na to nie stać,
a tym, co nadsyłają swoje artykuły, żadnych nadzwyc-
zajnych wymagań stawiać nie możemy, a zatem marze-
nia o tem, żeby „Tygodnik Suwałski“ stanął na wyso-
kości zadań organu literackiego będą dla nas zawsze
niedościgłe. Zadania „Tygodnika“, o ile będą poparte
przez ogół czytelników, są inne.

Żyjemy w części kraju tak biednej, tak pustej, tak
jałowej, tak zapomnianej przez swoich, że powinnością
naszą, a nawet niemal koniecznością jest wspólne za-
znajmiania się z jej brakami oraz naradzanie nad
środkami, przy pomocy których moglibyśmy osiągnąć
możliwy dobrobyt, zmienić nasze położenie na więcej
znośne, dać o sobie znać innym i porozumiewać się
nawzajem.

Takiem środowiskiem, które powinno skupiać myśli,
dążenia i marzenia ogółu, dla prowincji jest pismo. W
piśmie prowincjonalnem powinno jak w zwierciadle od-
bijać się życie miejscowego społeczeństwa, powinno ono
być rynkiem, na którym każdy wystawi zdobycze swych
myśli, odbierając wzamian ten sam towar od swych
współobywateli.

Taka wymiana myśli posiada znaczenie podwójne,
pozwala bowiem z jednej strony miejscowej ludności
łatwiej orjentować się w trudnej obecnie sytuacji życio-
wej, z drugiej — odzwierciadlając bieg naszego życia, mo-
że się stać cennym materiałem w orjentowaniu się w
życiu całego kraju. Zadaniu temu jednak nie mogą po-
dolać szczupłe zapasy sił pojedynczych jednostek, w pra-
cy tej powinien przyjąć udział cały ogół, a przynajmniej
ta jego część, która poczuwa się do siły i obowiązku
przyjęcia udziału w pracy dla dobra powszechnego.

Zrzucić ze swoich bark cały ciężar i całą odпові-
dzialność za jakąś pracę, a potem krytykować tych, któ-
rym siły nie starczy wydołać zbyt trudnemu zadaniu,
jest rzeczą łatwą, ale tego rodzaju działalność korzyści
krajowi nie przyniesie. Nierównie pożyteczniejszą i szla-
chetniejszą będzie działalność człowieka, który, widząc,
iż ciężar dźwigany przez innych przechodzi ich siły,
przyjmuje udział w tem dźwiganiu i przyczynia się do
spełnienia jakiegoś czynu.

Utrzymanie polskiego czasopisma w gubernji suwalskiej, której zaprzeczają charakteru polskości, nawiązanie wzajemnych stosunków w kwestjach, które interesują cały ogół polski, wspólne omawianie braków i potrzeb naszych wobec zapowiadanego samorządu—wszystko to razem utrwała w przekonaniu o potrzebie jakiegoś środowiska, któreby skupiało rozpieczęte głosy i pracowało nad wytworzeniem wspólnych środków obrony. Takim środowiskiem dla Polaków w suwalskiej gubernji powinien być „Tygodnik Suwalski“.

Wiara i silne przekonanie o potrzebie miejscowego organu prasy natchnęły założycieli myślą jego stworzenia, które nie obeszło się bez ofiar z ich strony. Ta sama wiara i to samo przekonanie wskazuje tym, którym powierzone zostało kierownictwo pisma, konieczność dalszego prowadzenia rozpoczętej pracy.

Życie przekonało nas, że koszta wydawnictwa nie dadzą się zaspokoić przy pomocy ofiarności ogółu, pismo powinno istnieć samodzielnie, egzystencję opierać jedynie na własnych dochodach. Dotychczasowa cena prenumeraty wymaganiom tym nie odpowiadała, ponieważ założyciele, pociągnięci ideą, ofiarowali się pokrywać z własnych funduszy niedobory finansowe. Od Nowego Roku cena „Tygodnika“ będzie podniesioną o kilkanaście kopiejek na miesiąc—w budżecie pojedynczych prenumeratorów dodatek taki małą będzie stanowił różnicę, w budżecie „Tygodnika“ rozstrzygnie kwestję jego dalszego istnienia.

Redakcja.

B a b u n i a.

Srebrny włos zdobi pomarszczone czoło,
Mgłą coraz gęstszą zasnuwa się oko:
Babunia smutno spogląda wokoło —
Policzy braki... i westchnie głęboko!

WSPOMNIENIA Z MIASTECZKA.....

III.

W tym czasie o książce, o jakimś ruchu społecznym, ideach, przekonaniach nie było mowy... Wint, flirt i pijatyka pochłoneły najdzielniejsze umysły w miasteczku, wszystko, co żyło, grało w karty, kochało się i pilo.

Mile złego początki, lecz koniec żaloszny. Do domu Kicińskich na tle flirtu wkradły się jakieś nieporozumienia. Kitus zaczęła głośno mówić o rozwodzie, wreszcie rozchorowała się i wyjechała z miasteczka. Przyjaciel Kicińskiego, Krawacki, w obawie, aby jego małżonka nie poszła śladem Kitusi, zaczął coraz bardziej ograniczać koło swych znajomych, usunął tych, którzy za często bywali u Kicińskich, wreszcie sam przeniósł się do klubu, a żonę zamykał w domu na rygle. Przykład podzielał. Nowińscy, Wysokińscy, Nizińscy i inni, bądź to przez wzgląd na własną kieszeń, bądź wytrzeźwieni nieco chorobą Kitusi, zaczęli wycofywać się z towarzystwa wzajemnej adoracji i tęsknić za życiem rodzinnym. Ucichło w restauracjach, zbiednieli dorożkarze, którym urwały się ciągle wyjazdy na majóweczki i pikniki, zapłakali krwawymi łzami właściciele handelków win—w miasteczku zapanaowała cisza.

Na horyzoncie politycznym zajaśniały promyki lepszej przyszłości. Śmierć Cesarza Aleksandra III, wstąpienie na tron, potem koronacja Cesarza Mikołaja II dały ma-

Tyle miejsc pustych—gdzie oni, gdzie oni?
Poszli w swą drogę i więcej nie wróca...
Babunia дума i wspomnienia goni,
A w głębiach duszy dawne piosnki nucą!...

Tak dzisiaj smutno, choć się ludzie śmieją!

I słońce bledsze i surowsza zima,

Inne dziś troski, inne dziś nadzieje...

Ludzie? ci sami... tylko serc tych niemal...

Babunia marzy o szarej godzinie,

Śród marzeń tęsknych głowa na dół zwiśnie...

Wszystko minęło... i ta resztko minie —

A łza gorąca do oczu się ciśnie!

To moje serce, które obok biło,

Spoczywa ciche, przygniecione głazem...

Tyle się razem bólów, trosk przeżyło—

Przyjdzie czas, kiedy odpoczniemy razem!

I będziem marzyć jak kiedyś, przed laty,

O przyszłych dziejach tej nowej ludzkości,

I będziem sięgać przez okienka chaty

Tam, gdzie nas wiążą wspomnienia młodości!

Tyleśmy bólów, tyle trosk przeżyli...

I cóż im z tego?... swobodniej, czy lepiej?

Czy oni dojdą, dokądśmy dążyli,

Czy ich też życie w bólu się zasklepi?...
Myśmy po cierniach stąpali wytrwale,
Szliśmy wciąż prosto, nie zbaczali z drogi...
W nędzy, w cierpieniu, w bólów naszych chwale
Szliśmy do celu z zranionymi nogi.

Myśmy po cierniach stąpali wytrwale,

Szliśmy wciąż prosto, nie zbaczali z drogi...

W nędzy, w cierpieniu, w bólów naszych chwale

Szliśmy do celu z zranionymi nogi.

A oni?... oni?... czy im starczą siły

Przeżyć, przecierpieć, co myśmy cierpieli,

I z dumnym czołem stanąć u mogiły

I oddać ziemi to, co od nas wzięli?...

Babunia дума... łza po licach spływa

I smutne, smutne w dal wysuwa oko...

To, co minęło—znajome... a żywe?...

Co z tego będzie?... i westchnie głęboko!

St.



terjał dla pism warszawskich, które w tym czasie zaczęto prenumerować w miasteczku. Zaczęły się rozmowy i gawędy o nowym kursie, o dobrych chęciach rządu i przyznaniu praw obywatelom miejscowego pochodzenia. Każdy, kto marzył o jakiejś posadzie, widział już siebie prezesem, dyrektorem, a nawet gubernatorem (o wojewodach jeszcze wtedy nie było mowy), słowem—wszyscy cieszyli się szczęściem kraju, mając, ma się rozumieć, na względzie osobiste widoki. Wysłano deputację z miasteczka na koronację do Moskwy, zazdroszczono delegatom szczęścia i cieszą się przyszłością. Byli wprawdzie pesymiści, którzy krytycznie zapatrywali się na budzące się w całym kraju nadzieje, ale tych nazywano puszczykami i nie rachowano się zupełnie z ich zdaniem. Przyjazd Cesarza do Warszawy utrwalił wiarę i nadzieję w całym kraju, a odwiedziny miast gubernjalnych przez warszawskiego generał-gubernatora ks. Imeretyńskiego były dla każdego miasteczka prawdziwym dniem tryumfalnym. Urządzano mu owacje, pochody z pochodniami, pito za jego zdrowie z nim, bez niego, z myślą o nim i w końcu bez żadnej myśli. Podawano tysiączne petycje, ludzono się najnieprawdopodobniejszymi nadziejami, a byli nawet tacy, którzy w myślach swych wkładali na głowę ks. Imeretyńskiego koronę Bolesławów, Batorych, i t. d.

Pryśły wkrótce marzenia jak bańki mydlane, pozostały jedynie niezapłacone rachunki za wypity szampan...

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

(Ciąg dalszy).

Jedynym regulatorem obecnych stosunków ekonomicznych są zdolności indywidualne pracowników. Jako prawo natury kierują one i kierować będą życiem ludzkości. Można dążyć do ich okiełznania lub rozwoju, nie sądząc jednak, aby możliwym było usunąć ten czynnik w stosunkach społeczno-ekonomicznych.

Nie przedstawiam sobie ustroju społecznego, w którym zdolniejsze i energiczniejsze jednostki nie mogłyby się wybić ponad ogół. Społeczeństwo takie uniemożliwiłoby pojęcie postępu i skazanem byłoby na wieczny zastój; w interesie społeczeństwa leży nie hamowanie, ale popieranie rozwoju indywidualnych sił jednostki. Im więcej bowiem społeczeństwo posiadać będzie rozwiniętych jednostek, tem szybciej pójdzie po drodze postępu.

Rozwój indywidualnych sił jednostek, składających społeczeństwo, zależy od posiadania terenu, odpowiedniego do rozwoju tych sił.

W krajach, gdzie teren pracy jest obszernym, jak np. w Anglii, gdzie każda jednostka może łatwo znaleźć odpowiednie pole do zużycia swych zdolności, rozwój jednostek, a co za tem idzie całego społeczeństwa, postępuje szybszym krokiem, niż gdzieindziej. *Zadaniem zatem każdego społeczeństwa powinno być staranie o dostarczenie odpowiedniego terenu dla użytkowania indywidualnych sił, wchodzących w skład jego jednostek.* Zadanie to pojmowali i przeprowadzali w życiu tacy przedstawiciele ruchu ekonomicznego w Polsce jak Staszic, Tyzenhauz, Łubieński, Szczepanowski i wielu innych.

Dążąc do zaspokojenia głodu pracy w swoim społeczeństwie, starali się oni tworzyć warsztaty tej pracy, kładąc główny nacisk na rozwój zaniedbanego niegdyś u nas przemysłu. Wszyscy oni prawie zginęli, ale trudy ich nie przepadły na darmo,—przemysł polski w ostatnim stuleciu zrobił szalone postępy. Część jednostek znalazła ujście dla swojej energii i teren do pracy.

Reforma włościańska, przeprowadzona w roku 1864 przez ludzi nam obcych, nie znających warunków krajowych, a często wrogo usposobionych dla naszego społeczeństwa, pomimo masy braków i wad w jej przeprowadzeniu, dostarczyła warsztatów pracy dla miliona przeszło jednostek i przyczyniła się do wzmocnienia sił naszego społeczeństwa. Siły to jeszcze ciemne, jeszcze w uspieniu; społeczeństwu więc przypada w udziale oświecenie ich i przebudzenie do życia.

Obecna chwila wywołuje konieczność zrobienia bilansu ze stanu naszego rolnictwa i zastanowienia się nad sposobami podniesienia go z upadku.

Stan naszego rolnictwa przedstawia się niewesoło: większa i średnia własność odłuzona ponad siły, drobna stoi na tak niskim szczeblu kultury, że o rozwoju racjonalnym myśleć nie może, a jedna i druga posiadają za mało siły, aby wyżywić ludność, pracującą na roli. Zastępy bezrolnych z każdym rokiem rosną, warunki rolnictwa nie dają możliwości dostarczenia im w kraju dostatecznych środków zarobkowania, co roku też emigracja i wychodźstwo na zarobki pozbawia nas setek tysięcy rąk, zdolnych do pracy, przy ogromie potrzeb pracy wewnątrz kraju.

Smutne warunki naszego rolnictwa nie są wynikiem braku naturalnych bogactw ziemi, ani też braku zdolności

Mieszkańcom miasteczka powoli zaczął napływać do głowy rozum. Ciężkie to było przejście, bronili się też od niego każdy na swój sposób, ale powoli twarzą rzeczywistość zaczęła swoje robić. Działaniom jej uległy najprzód domy Nowińskich i Wysokińskich.

Zawód, jaki po szalonych nadziejach spotkał nasze społeczeństwo, wywołał silną reakcję. Z ogólnego nastroju skorzystali ci, którzy zapatrywali się krytycznie na losy naszego narodu i stanawszy na czele nielicznej początkowo organizacji, zaczęli wszędzie kaptować zwolenników do pracy nad oświatą i uświadomieniem szerokich warstw naszego społeczeństwa. Na ziemiach polskich pod zaborem austriackim zawiązało się początkowo stowarzyszenie, znane pod nazwą „Ligi Narodowej“, z programem opartym na ideałach dawnego „Towarzystwa Demokratycznego“ i za pomocą odezw, broszur, a następnie pism przemycanych przez granicę—„Polaka“ dla ludu „Przeglądu Wszechpolskiego“ dla inteligencji—wywierało silny wpływ na opinię i kierunek umysłów w Królestwie Polskim. W Warszawie i w miastach prowincjonalnych pozawiały się pod wpływem i kierunkiem „Ligi“ tak zwane „Koła Oświatowe“, których obowiązkiem było oddziaływanie na ogół w duchu programu, głoszonego przez „Ligę“. Kilka takich odezw, kilka numerów „Polaka“ i „Przeglądu Wszechpolskiego“ dostało się do miasteczka... Początkowo lojalni mieszkańcy jego odzegnawali się od nielegalnej literatury przez wrodzony wstręt do drukowa-

nego słowa, potem zaczęli się tego dotykać, czasem coś przeczytali, wreszcie kilku, przepraszam, paru śmielszych odważyło się czasem pomyśleć o tem, że poza wintem i gabinetem restauracyjnym są rzeczy, które obchodzą szerszy ogół. Na tej jednak odwadze kończyła się prawie cała działalność oświatowa miasteczka. Gdzeniegdzie raz na tydzień lub na parę tygodni próbowało się zebrać kilka osób celem wspólnego przeczytania „Tygodnika Ilustrowanego“, „Biesiady Literackiej“, ale zawsze znalazł się jakiś trzeźwy legalista, który potrafił rozpuszczoną przez siebie i przez siebie powtórzoną bajką o dochodzeniach policji nastraszyć zwolenników oświaty i rozpędzić żadną wiedzą gromadkę, zanim zdążyła przeczytać wstępny artykuł jakiejś bardzo legalnej gazety i złożyć parę złotych na sprowadzenie książki, opatrzonej pieczęcią warszawskiej cenzury. Mieszkańcy miasteczka byli przekonani, że rząd prześladowuje samo głośne czytanie. Jednakże zaczęto w miasteczku myśleć i... bać się... a obawa ta bardziej jeszcze podniecała proces myślenia i ciekawości o tem, co się dzieje poza granicami miasteczka...

W tym czasie przypadła uroczystość odsłonięcia w Warszawie pomnika Mickiewicza w setną rocznicę jego urodzin. Pierwszy dowiedział się o tem Nowiński i razem z Wysokińskim postanowili uczcić ten dzień w Suwałkach przez wspólne odczytanie urywków z Pana Tadeusza. Ponieważ w Warszawie uroczystość odsłonięcia pomnika odbywała się publicznie za wiedzą i zgodą rządu

indywidualnych w naszym społeczeństwie. *Przyczyn upadku należy szukać przede wszystkim w skrepowaniu inicjatywy prywatnej przez ustrój polityczny, z drugiej—w braku organizacji krajowej, której celem byłoby regulowanie stosunku sił indywidualnych do potrzeb rolnictwa.*

Pierwsze dadzą się usunąć z chwilą przyznania Królestwu Polskiemu *autonomji*, drugie—z chwilą wprowadzenia szerokiego *samorządu ziemskiego*.

* * *

Ekonomiści, rozważając kwestję bytu przyszłych pokoleń, przywiązują zbyt wiele wagi do formy posiadania i wskutek tego popełniają omyłkę, która ujawnia się w ostatecznym rezultacie wszystkich prawie teorii ekonomicznych. Idealem bowiem tych teorii przestaje być dążenie do wytworzenia jak największej ilości bogactw, jest nim natomiast marzenie o możliwie równomiernem ich użytkowaniu; w danym razie treść zostaje zastąpioną przez formę. Dla przykładu zwróćmy się do dalekiej przeszłości lub nawet do mało zamieszkałych krajów dzisiejszej Afryki, gdzie ilość bogactw naturalnych przewyższa potrzeby społeczeństwa. *O ile każda jednostka, zamieszkująca obszary, nie należące do nikogo, może łatwo zaspokoić swoje potrzeby, o tyle forma posiadania nie-*

Now...scy i Wy...scy uchwalili zaprosić do siebie na ten dzień babcię, ciocię i parę kuzynek z mężami. Skoro wieść o buntowniczych zamiarach rozeszła się po miasteczku, przyjaciele Nowińskich zakrzętnęli się energicznie, aby ich odwieść od tak szalonego zamiaru i w najlepszych chęciach ratowania tych, jak im się zdawało, ginących ludzi nie przebierali w środkach. Udali się najprzód do dziadka Nowińskiego, zacnego staruszka, i prosili, żeby on swoim wpływem uspokoił gorący temperament wnuka; przekładali osobiście Nowińskim i Wysokińskim o smutnych rezultatach ich projektu, wreszcie rozpuścili po miasteczku wieść, że w dzień odsłonięcia pomnika Mickiewicza w bramie Nowińskich żandarmi zaarrestują każdego, kto będzie wchodził do ich mieszkania. Niezrażeni tem wszystkim gospodarze oczekiwali gości... Na wypadek wizyty policji ustawiono stoły z przekąskami, stoliki do winta i... oczekiwano. Wreszcie goście zaczęli się schodzić. Przyszli Wysokińscy, babcia i same ciocie—wujaszka ani jednego. Bali się biedacy, więc powiedzieli: „żony... pal ich djabli... niech aresztują, ale my, mężowie, narażać się nie możemy, my musimy życie nasze i wolność zachować dla kraju“. Na szczęście policja nie przyszła, urywki z Pana Tadeusza zostały odczytane, niejednej ze staruszek łzy zakreśliły się w oczach na wspomnienie tych czasów, kiedy ich dziadowie bez myśli o zachowaniu swego życia i wolności dla kraju biegli pod sztandary Napoleona i tam przelewali swą krew i tracili mienie, życie i zdrowie dla idei, w którą wierzyli,—kiedy bohaterską ich odwagę podziwiał świat cały, kiedy dzielny Ordon wołał zginąć pod gruzami reduty, niż poddać się... Wspomniały o swoich mężach, braciach, synach... opuściły głowy i w głębokiej zadumie z jedną więcej zmarszczką na twarzy poszły do domów drzemać, dumając o losach dawnych bohaterów. (d. c. n).

zbędnych dla niej przedmiotów jest jej obojętną. Czy drzewo, dostarczające owoców, lub zwierzę—mięsa, należy do człowieka na prawie własności, czy stanowi własność ogółu—jest mu to wszystko jedno, dopóki tych owoców i tego mięsa jest więcej, niż dane społeczeństwo potrzebuje do zaspokojenia swych potrzeb. Najsprawiedliwszy podział produktów i najodpowiedniejsza forma posiadania nie będą miały znaczenia, jeżeli suma bogactw, niezbędnych do zaspokojenia potrzeb danego społeczeństwa będzie niewystarczającą. Jasnym więc wydaje się, że punkt ciężkości teorii ekonomicznych leży nie w formie posiadania i podziału, ale w ilości bogactw naturalnych i wyprodukowanych. Głównem zatem dążeniem każdego społeczeństwa powinno być powiększanie bogactw naturalnych i wyprodukowanych, co może być osiągnięciem przez rozwój techniki i zdolności wytwórczych społeczeństwa.

Powiększanie się produkcji fabrycznej idzie szybkim krokiem, dzięki zastosowaniu w przemyśle siły pary i elektryczności. To powiększanie się natrafia jednak na granice, których przekroczyć kiedyś nie będzie w stanie, granicę tę stanowi ilość materiałów surowych, dostarczanych przemysłowi fabrycznemu w postaci bogactw naturalnych. Ex nihilo nihil fit. Żadna fabryka nie wyprodukuje więcej towaru nad to, na co jej pozwolą dostarczone materiały surowe. Wszystkie fabryki na świecie przy najlepszych udoskonaleniach technicznych, przy najlepszych formach ustroju społecznego nie wyprodukują więcej towaru ponadto, co się da wytworzyć z materiałów surowych. Najkonieczniejsze potrzeby człowieka dają się streścić w dwóch słowach: pokarm i odzież. Ilość materiałów surowych, niezbędnych do wytworzenia tych towarów, ogranicza się siłą żywotną globu, której granic nie znamy, wiemy jednak, że z jednej strony sięgają one bardzo daleko, z drugiej wyczerpują się, o ile nie są podtrzymywane przez myśl i pracę człowieka. Siły żywotne globu podtrzymują siły człowieka, nawzajem zaś myśl i praca człowieka podtrzymuje siły globu—w zjednoczonym celowym działaniu tych potęg spoczywa zagadka bytu ludzkości. (c. d. n).

St. Staniszewski.

Wrażenia z Holandji.

Dokończenie.

Dalsze sale Muzeum Haskiego: przyciąga oczy Rembrandtowski „Dawid i Saul“; co za smutek bezbrzeżny maluje się w oczach tego ostatniego, oczach, ociekających łzami! Zestawienie bogatego królewskiego stroju, złotem przetykanego, olbrzymiego wschodniego zawoju, ozdobionego koroną, z bolesnym wyrazem twarzy ogromnie potęguje ten wyraz. Co wywołało te smutne uczucia w duszy Saulowej? To pewnie struny harfy Dawida, który tu obok, skulony w kąci, gra. Jego czarna, dziecięca główka, o dość grubych rysach, tworzy jakby tło tylko do natchnionych głębokich oczu, w duszy własnej wypatrujących melodie.

„Zuzanna w kąpielu“. Rembrandt bardzo rzadko malował nagie ciała kobiece; tem ciekawszym przeto jest ten obraz, gdyż daje nam możliwość porównania tego mistrza z Rubensem, którego najulubieńszym tematem

malarskim było ciało. Podobnie jak w portretach i innych płótnach Rembrandtowskich o charakterze portretowym, równie i tu nad całością króluje wyraz oczu, posiadający taką potęgę, że przesłania poniekąd nagość. Niezrównany koloryt, życie, które zdaje się drgać pod farbą płócien Rubensowskich, schodzą w tym obrazie na plan drugi, wyraz lęku i bolesnego zawstydzienia przykuwa, a całe ciało służy tylko do spotęgowania tego wrażenia.

„Van Rembrandt als officier“. Ogromne napięcie energii w oczach, linjach nosa i śmiało wysuniętej na przód brodzie. Twarz ujęta w piękne ramy malowniczego stroju: fantastycznego, ozdobionego olbrzymim pióropuszem kapelusza i bogatej szaty, naszywanej złotymi galonami.

Uderza widza przepyszną grą światłocienia „Simeon in dem Tempel“ tego samego malarza: snop światła wpada przez olbrzymie okno do ciemnego wnętrza bogatej świątyni jerozolimskiej, kładzie tam cudne złociste smugi i uplastycznia postać Symeona i ludzi, zgrupowanych około niego.

Z innych mistrzów holenderskich warto wyróżnić Jana Steena, znanego nam już z muzeum amsterdamskiego, i zatrzymać się przed obrazem jego, zatytułowanym: „Moja rodzina“. Ile pogody i zadowolenia z życia mieści się w tej scenie rodzinnej! Wszyscy zgrupowani są dookoła stołu: sam artysta wesół, uśmiechnięty, piękny, z fajeczką w ustach, w czarnym o wielkich skrzydłach kapeluszu, siedzi obok żony, prześlicznej kobiety o złoto popielatych włosach i twarzy, której białosc chyba z pianą morską da się porównać; obok ojca mały synek o ciemnej główce gra na fujarce; siwowłosa babka z radosnym uśmiechem uczy chodzić na swych kolanach drugiego chłopczykę; dalej staruszek-dziadek w okularach pochylony nad księgą, — dobrze mu w tem radosnem otoczeniu, tryskającym zdrowiem i życiem.

* * *

W Rotterdamie bezpośrednio z dworca kolejowego przejeżdżam do przystani, aby stamtąd okrętem udać się do Antwerpji. Na samym wstępie do miasta uderza w oczy mniejsza czystość, niż w innych miastach holenderskich. Przyczyną tego jest prawdopodobnie port, największy w kraju. Tu już całe życie koncentruje się w porcie, miasto jest jakby dodatkiem tylko do niego. Ujście Renu, podobnie jak w Antwerpji Skaldy, którą później zobaczyłem, jest tutaj przystanią. Ren zwężony, ujęty w granitowe ramy, jest tak głęboki, że największe okręty oceanowe mogą przybijać do samego brzegu. Wchodzę na statek i z pokładu przyglądam się życiu na nim: komin wyrzuca kłęby czarnego dymu, winda parowa wciąż podnosi się i opada, rzucając na pokład coraz to nowe ciężary, jakby nimi chciała zatknąć gardło groźnie oddychającemu potworowi. Parowiec roi się od ludzi, niby mrowisko. W przystani tłum odprowadzających. Rozlega się chrapliwy pierwszy ryk parowca, potem drugi, trzeci! — Mostek ze statku ściągają na brzeg, liny, przytrzymujące go, już zrzucono z olbrzymich nadbrzeżnych pali i wciągnięto na pokład — statek drgnął od obrotu parsających pianą kół motorowych i ledwie dostrzegalnie zaczął się poruszać... Z pokładów powiewają chustki na pożegnanie, to samo widać na brzegu. Statek posuwa się wolno i

dzięki temu mogę obserwować bulwar, ciągnący się wzdłuż przystani: jest to jeden olbrzymi skład beczek, pak, stosów węgla kamiennego, sztab żelaza i t. d. Winda parowa warczą wzdłuż brzegu, rytmicznie podnoszą się jak ręce tytanów i wyrzucają na brzeg stosy towarów. Praca, olbrzymia praca, wre w całej przystani. Ze spodu jednego okrętu wyładowują węgiel kamienny: winda zagłębia się w otworze pokładu i wynosi co chwila na brzeg cztery worki węgla, czterej robotnicy zarzucają je sobie na plecy, odnoszą do składu i jak automaty powracają na dawne miejsca. Z drugiego okrętu wyładowują beczki cementu. Winda parowa chwyta z dwóch stron, jak w kleszcze, olbrzymią beczkę i unosi ją nad głowami znajdujących się na pokładzie marynarzy i stawia na brzegu nie jak maszyna, ale jakby jakaś istota inteligentna. Patrząc na to, zastanawia się człowiek, ile pracy ludzkiej zaoszczędziło wprowadzenie windy parowej, ilu ludzi i z jakim wysiłkiem musiałoby pracować, aby te ciężary powynosić na brzeg!

Pasmo dymu, a potem modra mgła oddalenia przesłania przed memi oczami niksące brzegi Holandji...

Stanisław Weigelt.

Aleksander Świętochowski

JAKO FILOZOF.

Aleksander Świętochowski, jako publicysta, zajmuje pierwsze miejsce w piśmiennictwie polskiem ostatniej doby. Otóż stanowisko takie zawdzięcza on, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w znacznej mierze swojemu poważnemu wyształceniu filozoficznemu. Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie, że zadaniem publicysty jest uświadamianie ogółu pod względem politycznym i społecznym, to łatwo zrozumiemy, że im szerszy jest jego horyzont myśli, im głębszy jego ogólny światopogląd, tem lepiej może on zadanie to spełnić. W publicystyce zagadnienia polityczno-społeczne występują oczywiście w związku z zagadnieniem moralności, ponieważ propaguje ona zawsze pewne ideały społeczne. Z tych względów znajomość filozofii praktycznej jest dla publicysty prosto konieczną.

Większość publicystów zwykle takiego wykształcenia nie posiada i bieżące kwestje polityczno-społeczne rozważa niezależnie od tych zagadnień ogólnych, z którymi są one logicznie związane. Tem się też tłumaczy, że w publicystyce rzadko kiedy spotykamy się z głęboko umotywowanymi, jasno i konsekwentnie przeprowadzonymi poglądami. Jednym z nielicznych wyjątków pod tym względem jest właśnie Aleksander Świętochowski, który osobne studjum poświęcił ogólnemu zagadnieniu moralności i którego prace publicystyczne mają przeto zawsze głęboki podkład filozoficzny. Stanowisko jego w społeczeństwie przypomina tę rolę, jaką filozof francuski, August Comte, wyznaczył w państwie władzy, mającej zastąpić duchowieństwo. Władza ta — według zdania tego filozofa — ma za zadanie stałe przypominanie wszystkim członkom społeczeństwa spraw ogółu i w kwestjach moralnych i intelektualnych powinna cieszyć się tym samym autorytetem, co astronomowie np. w swoim fachu, a składać się ma z ludzi odpowiednio wykształconych, z filozofów pozytywnych. Otóż w tym duchu mówić trzeba o Świętochowskim jako o filozofie. Należy on do tych myślicieli,

którzy główny nacisk kładli na zagadnienia filozofii praktycznej, na mądrość życiową. Wspomniałem już, że Świętochowski osobne studjum poświęcił zagadnieniom moralności. Wychodząc z założenia, że nauka może badać tylko fakty, mówi tylko o tem, co jest, lecz nie o tem, co być powinno, twierdzi on, że dotyczy to również etyki teoretycznej jako nauki. Obiektywni badacze zjawisk etycznych mogą zabierać głos w bieżących sporach o obowiązki, atoli sankcjonowanie ich nie jest zadaniem etyki teoretycznej. Jeśli zaś—mówi Świętochowski—nam dziś trudno odróżnić przedmiot badania od jego nad nami władzy, to zwróciwszy myśl w odległe od nas czasy, od razu pojmujemy, że moralne prawa, które tam były przykazaniami, są dla nas, tak jak nasze będą dla przyszłości, tylko naukowym materiałem, że zatem etyka, jako nauka, prawa te, t. j. wszelki układ powinności, traktować może jedynie jak każdą inną formę bytu, jak każdy obojętny przedmiot badań. Pytanie, czy ród ludzi posiada wrodzoną, jednaką władzę, za której pośrednictwem rozpoznaje powszechne prawo moralności, przemienia się, zdaniem jego, w tę formę: czy władza moralna zawsze i wszędzie tym samym czynom przyznaje dodatnią lub ujemną wartość? Na długim szeregu przykładów Świętochowski dowodzi, że takiej powszechnej i niezmiennej władzy moralnej niema, tak samo, jak nie istnieją powszechne i niezmiennie prawa moralne. Ten ostatni wniosek chce on sprowadzić do właściwych granic, zaznaczając, że nie ulega wątpliwości, iż *niektóre* reguły występują *prawie* we wszystkich społecznych grupach. Dodaje on, że są to takie normy postępowania, bez których społeczeństwo z trudnością, albo wcale utrzymać się nie może. Następnie myśliciel nasz zwraca uwagę na to, że zbadawszy uważnie normy postępowania drogą etnologicznych zestawień, odnajdujemy rzeczywiście jedną regułę, która prawie powszechnie obowiązuje i stanowi najglówniejszy warunek społecznego ustroju. Regułą tą jest *zakaz unicestwiania istot podobnych*. I ten obowiązek jednak jest—zdaniem jego—tylko najpowszechniejszym, ale nie bezwzględnie powszechnym prawem moralnym, co sprawdzić się da łatwo na podstawie znanych nam faktów zabijania bliźniąt, starców i t. d. Mimo wszelkich różnic—mówi dalej Świętochowski—ludzie są z sobą blisko spokrewnieni, posiadają też same popędy, układają się do tejże samej równowagi społecznej; nic więc dziwnego, że dochodzą do podobnych moralnych praw, ile razy warunki fizycznego otoczenia lub odmiany duchowego rozwinięcia nie zmodyfikują norm ich życia. Być może, a nawet jest niemal pewnem, że, gdy cywilizacja w naszym rodzie się wyrówna, gdy wewnętrzny nasz ustrój przedstawiać będzie bardzo nieznaczne odmiany, cała ludzkość tak ujednostajni swe prawa, że im słusznie należeć się będzie tytuł powszechności. Ogólny rezultat całej swojej pracy Świętochowski streszcza w sposób następujący. „Wywnioskowaliśmy, że *wszystkie te stosunki popędów woli, które zwyciężyły inne postacie ich społecznego układu, nie tylko chwilowo, ale i tak długo w rozwoju utrzymać się zdołają, że z czasem staną się dla następnych pokoleń dobrowolnie zachowywanymi i obowiązującymi normami postępowania, tworząc wzory praw moralnych*. Innymi słowy: *moralne prawa są to formuły tych stosunków woli między jednostkami społecznymi, które się w rozwoju*

ich własnego i ich przodków życia okazały koniecznymi lub pożądanymi. Na pytanie, skąd powstają prawa moralne, Świętochowski daje krótką odpowiedź. Prawa moralne powstają z utrwalonych norm społecznie zjednoczonej i uporządkowanej woli ludzkiej; ich rodowód, w głównych stopniach zawarty, przedstawia się w szeregu następujących przemian: z popędów woli rodzą się czyny, z czynów normy (obyczaje), z norm ich formuły—prawa moralne.

„N. G.”

P. M. S.

Drugie zgromadzenie ogólne Macierzy odbędzie się w dniu 25-ym i 26-ym listopada r. b. Dnia 24 listopada wieczorem odbędzie się zebranie w celu wzajemnego poznania się. O miejscu zebrania będą zawiadomienia w pismach. Porządek dzienny zgromadzenia ogólnego: dn. 25 listopada o godz. 9 r. Msza św. w katedrze św. Jana; o godz. 10 r.—zagajenie zgromadzenia ogólnego przez prezesa Rady Nadzorczej, ewentualnie prezesa Zarządu Głównego Macierzy. Wybór przewodniczącego. Powołanie przez przewodniczącego zastępcy, sekretarzów, asesorów i skrutatorów. Odczytanie protokółów ostatniego zgromadzenia ogólnego i Rady Nadzorczej. Wybór 11 komisji: 1) sprawozdawczej, 2) finansowo-budżetowej, 3) ustawowej, 4) wnioskowej, 5) organizacyjnej, 6) szkolnej, 7) walki z analfabetyzmem, 8) domów ludowych i sal zajęć, 9) uniwersytetów ludowych, 10) czytelnianej, 11) odczytowej. Posiedzenia poszczególnych komisji.

Dn. 26 listopada. Posiedzenie plenarne—sprawozdanie komisji sprawozdawczej i finansowo-budżetowej, oraz wyrażanie absolutorjum dla członków Zarządu Głównego P. M. S. Wybory członków i zastępców Zarządu Głównego oraz członków Rady Nadzorczej na miejsce ustępujących. Uchwały poszczególnych komisji i dyskusja. Wnioski i interpelacje. Zamknięcie zgromadzenia ogólnego.

Zarząd Główny proponuje, ażeby do każdej komisji na zgromadzeniu ogólnym Macierzy każdy zarząd okręgowy przedstawił od siebie jednego członka. Niezależnie od tego, zdaniem Zarządu Głównego, pożądane jest, aby do komisji oświatowej (szkolnej, czytelnianej, odczytowej, uniwersytetów ludowych, domów ludowych i sal zajęć, walki z analfabetyzmem) zapisali się i inni uczestnicy zgromadzenia ogólnego.

Okręgi i koła P. M. S. wydadzą swym delegatom listy uwierzytelniające, niezależnie zaś od tego zawiadomią Zarząd Główny, ilu delegatów przybędzie na zgromadzenie ogólne. Karty wstępne Zarząd Główny wydawać będzie dnia 24-go listopada w biurze Zarządu Głównego, a dn. 25 i 26 listopada w miejscu zgromadzenia ogólnego za okazaniem listu uwierzytelniającego.

„Z. L.”

KRONIKA.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni Naukowej o godzinie 9 wieczorem p-i Anna Staniszevska wygłosi odczyt p. t. „Kwestja kobieca”.

Z „Lutni”. W tym roku „Lutnia” przypomina nam o swem istnieniu wieczornicami, które odbywają się co dwa tygodnie. Program koncertów w stosunku do sił,

jakiemi Suwałki rozporządzają, bywa nader urozmaicony. Składają się nań produkcje chóru mieszanego, występy solowe, deklamacja, gra na fortepianie i skrzypcach. Wykonywane utwory bywają często układu miejscowych artystów: do muzyki p. Niemirowskiego, dyrektora „Lutni“, słowa p. Morozowiczowej. Do najudatniejszych tego rodzaju utworów trzeba zaliczyć humoreskę „Otwarte serce“, wykonaną na ostatniej wieczornicy. Niemalą przyczyniła się do uświetnienia tego utworu zawsze mile widziana na naszej estradzie p. Felicja Muszyńska, która odśpiewała z właściwą sobie finezją i wdziękiem część solową tej humoreski. Artystyczne oddanie, „Barcaroli“ z op. „Opowieści Hoffmanna“ i „Marzę“ Tostiego przyniosły jej ze strony publiczności niemilkające oklaski. W programie wieczoru było „Trio Sonatowe“ Bethovena, wykonane bez zarzutu. Wszystkie produkcje chóru mieszanego cechowała werwa, a w wykonaniu znać było sumienną pracę artystów. Deklamacja p. Maliszewskiego zasługuje na szczere uznanie. Po koncercie, jak zwykle, odbyły się tańce.

Ubolewać należy, że publiczność nasza tak umiarkowanie korzysta z usług „Lutni“, chętnie dostarczającej przyjemnej i godziwej rozrywki za opłatą, dostępną dla szerszego ogółu.

Koncert prof. Barcewicza. W niedzielę dnia 10 b. m. w sali Resursy miejskiej odbył się zapowiedziany koncert prof. Barcewicza przy współudziale pianistki p. Heleny Ostrzyńskiej. Artysta rozpoczął go II koncertem Wieniawskiego. W natchnieniu czarował cudowną grą słuchaczy—jednak podniosły nastrój psuło zachowanie się spóźnialskich, którzy, pomimo zamkniętych drzwi, wdzierali się na salę, sprawiając zamieszanie. Po Wieniawskim usłyszeliśmy dwa utwory Wormsera: „Nad brzegiem Dunaju“ i „Tańce słowaków“; w odtworzeniu ich uwydatniła się niezrównana technika mistrza. W serenadzie Czajkowskiego z pod smyczka profesora płynął smutek i tęsknota, jakie cechują utwory jej kompozytora. W dalszym ciągu mistrz wzbudził podziw techniką, wykazaną w „Zephyrze“ i „Czardaszu“ Hubay'a. Lekkość pociągnięcia smyczkiem i subtelność w cieniowaniu, posunięte do najwyższych granic, przy tonie jędrnym i pełnym, znamionują wszystkie produkcje profesora.

Genjalnie wykonaną „Fantazją“ Sarasetego z opery „Faust“, cieszącą się ogromnem powodzeniem na estradach całego świata, prof. Barcewicz zakończył swój występ. Rozentuzjowaną publiczność obdarzył jeszcze na bisy Kujawiakiem Wieniawskiego oraz tańcem hiszpańskim Sarasetego „Andaluzis“, odegranymi z ognistym temperamentem.

P. Helena Ostrzyńska w „Nocturnie“ i „Balladzie“ Chopina wykazała obok niepospolitej techniki dokładne zrozumienie kompozytora. Parafrazę Czajkowskiego z op. „Eugenjusz Onegin“ cechowało subtelne wykończenie oraz utrzymanie prawidłowego tempa. P. Ostrzyńska posiada talent wiele obiecujący i można jej wróżyć, że wkrótce zasłynie, jako wirtuozka pianistka.

Pomimo uczyt duchowej, jaką zazwyczaj gotuje słuchaczom prof. Barcewicz, sala nie była wypełniona po brzegi.

Z Macierzy. Zarząd Koła Suwalskiego Macierzy Szkolnej podaje do wiadomości swych członków, że dnia

25 i 26 b. m. odbędzie się w Warszawie Ogólne Zebranie delegatów poszczególnych Kół okręgów Macierzy; wobec tego osoby, któreby chciały pojechać do Warszawy w charakterze delegatów, zechcą złożyć odpowiednie oferty na ręce przewodniczącego Koła Suwalskiego p. Zabłockiego do dnia 19 b. m.

Podziękowanie. Zarząd Koła P. M. S. składa serdeczne „Bóg zapłać“ p. Joachimowi Gallerze z Zei, w kraju Nadamurskim, za złożone na Macierz 100 rubli.

Rezygnacja. Sekretarz Rady Państwa zawiadomił prezesa Rady ministrów, że członek Rady Państwa Stanisław Gawroński zrzekł się piastowania swego mandatu. „Kur. Lit.“

Nominacja. Z rozporządzenia warszawskiego jenerał-gubernatora naczelnik powiatu marjampolskiego (b. policmajster suwalski) Cwakunow został tranzlokowanym do Sejn, a na jego miejsce mianowano p. Stecula, komisarza do spraw włościańskich pow. rawskiego, gub. piotrkowskiej.

Jubileusz Aleksandra Świętochowskiego. Grono postępówców, zwolenników talentu znakomitego pisarza, celem uczczenia zasług czcigodnego pionera polskiego postępu, wysłało w dniu 10 listopada gratulacyjną depeszę na ręce jubilata. Poza to na miejscu w prywatnym kółku została odczytana charakterystyka działalności sławnego pisarza na polu rozwoju postępowej myśli polskiej.

13,000 zesłanych. „Ruś“ donosi, że w Tobolskiej gubernji znajduje się obecnie około 13,000 zesłańców. Położenie ich jest okropne. Zapomogi, wydawane przez rząd, nie wystarczają, a zarobku nie mogą znaleźć żadnego. Najbardziej daje się odczuć brak ciepłego ubrania.

Eliza Orzeszkowa. Najjaśniesz Pan, na skutek najpoddańszego raportu ministra spraw wewnętrznych, zezwolili, aby Elizie Orzeszkowej przyznano tytuł obywatelki honorowej Grodna; z prośbą powyższą zwracał się do ministra grodzieński zarząd miejski.

Nowe pisma. P. Antoni Rucewicz otrzymał pozwolenie na wydawanie w Wilnie pisma codziennego w języku litewskim p. t. „Valstečio Balsas“.

W Warszawie zaczęto wydawać nowy dziennik p. t. „Gazeta dla wszystkich“. Jako redaktor i wydawca dziennika podpisuje p. Adam Stanisław Gołębiowski.

W dniu 1-ym b. m. wyszedł z druku pierwszy numer organu Związku buchalterów w Warszawie pod tytułem „Kronika buchaltera“.

Jest to dwutygodnik, poświęcony sprawom zawodowym. Podpisuje go jako redaktor i wydawca p. Konrad Czerwiński.

O F I A R Y :

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Pp. Władysław Palicki—25 rs., Józef Boładz z Sejn—3 r., Józef Chełmiński—2 rs., d-r Noniewicz na ręce p. Stanisławskiego—25 r.,

Z Augustowa na ręce p. Zygmunta Gąsiorowskiego, dyrektora Szkoły, nadesłały ofiary na cel powyższy następujące osoby: pp.: Antoni Raykowski—15 r., d-r. Zelnik—2 r., Włodzimierz Ślósarski—10 r., Edmund Lipski—15 r., Henryk Jarocki—6 r., d-r Jaworowski—15 r. —Łącznie 63 rs.

Na Macierz Szkolną. W rocznicę śmierci ojca p. G. Zabłocki składa—5 r.

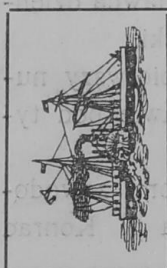
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ks. K. Żylińskiemu. Powołując się na zdanie „Kurjera Litewskiego“, zawarte w trzech ostatnich wierszach przypisku do korespondencji, drukowanie sprostowania w „Tygodniku Suwałskim“ w tej formie, w jakiej zostało przesłane do „K. L.“ uważamy za nieodpowiednie.

„Ziele“. Z nadesłanych wierszy wydrukujemy „Las zamarł“. P. M. Krip. Z „Sonetu“ skorzystamy we właściwym czasie.

Ogłoszenia.

Ważne dla
WYJEŻDŻAJĄCYCH
DO
AMERYKI



WYSTRZAĞĆ SIĘ AGENTÓW!!!

„UNION TICKET OFFICE“

Warszawa, Żabia № 2, róg Żelaznej Bramy № 4.

Sprzedajemy również bilety okrętowe (Szyfarty) na pośpieszne statki wszystkich Towarzystw Rządowych do wszystkich miejscowości świata przez

Libawę, Hamburg, Bremen, Antwerpję, Rotterdam

po cenach najtańszych.

UWAGA!! Zapewniamy wygodną i bezpieczną podróż, na którą dajemy pełną gwarancję.

W razie, gdyby pasażer z powodu złego stanu zdrowia został zwrócony z drogi, pełną wpłaconą sumę zwracamy z powrotem.

!!! OSTRZEGAMY !!! Nie dajcie się wyzykiwać przez mało znaczące firmy prywatne, tak zwanych szwarcowników agentów i jeśli chcecie być uczciwie i rzetelnie obsłużeni, udajcie się tylko do

Centralnego Biura Okrętowego

ZABIA № 2. WARSZAWA.

POSZUKIWANI SĄ ZDOLNI AGENCI!!

BEZPŁATNIE

Wysłała się każdemu prospekt o moim komisowym interesie, który daje każdemu możliwość dobrego zarobku bez wkładu jakiegokolwiek kapitału.

M. Równo, gub. Wołyńsk. J. LICHT.

№ 43382—5—5.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca Tadeusz Wisznicki.

Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty II 1907 r. kwalifikują się do sprzedaży następujące nieruchomości w mieście Suwałkach:

1) na ulicy S.-Petersburski prospekt nieruchomość, oznaczona № 77 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rub. 28000; licytacja rozpocznie się od sumy rub. 42000, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rub. 4200. Licytacja odbędzie się w dniu 13 stycznia 1908 r. (31 grudnia 1907 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta W. Palickiego w gmachu miejscowego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 25867 kop. 72.

2) na ulicy S.-Petersburski prospekt nieruchomość, oznaczona № 109 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 7600; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 11400, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 1140. Licytacja odbędzie się w dniu 10 stycznia 1908 r. (28 grudnia 1907 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta H. Brzoski w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 7256 kop. 2.

3) na ulicy Nowy-Świat nieruchomość, oznaczona № 281 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 2400; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 3600, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 360. Licytacja odbędzie się w dniu 10 stycznia 1908 r. (28 grudnia 1907 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta H. Brzoski w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 2272 kop. 10.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa wyznaczy drugą sprzedaż od niższej sumy i o terminie takowej będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do księgi hipotecznej odnośnej nieruchomości oraz są do przejrzenia w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarii Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 15 (2) października 1907 r.

Prezes St. Staniszewski.

Sekretarz Wł. Staniszewski.

3—3

Rada Towarzystwa Rolniczego Suwałskiego

ma honor zawiadomić, stosownie do § 37 Ustawy, że w dniu (6) 19 Listopada r. b. o godzinie 10 rano w Sali posiedzeń Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego w Suwałkach odbędzie się Ogólne zebranie Członków Towarzystwa.

Rada uprasza o nieuchylanie się od współudziału w zebraniach, dalszy bowiem rozwój Towarzystwa zależy od wspólnej pracy Członków.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania.
2. Rozpatrzenie spraw bieżących.
3. Balotowanie nowych Członków Towarzystwa.
4. Przedstawienie kandydatów na Członków Towarzystwa.
5. Sprawozdanie z wystawy w Ciechanowie
6. Referat o wykupie propinacji wiejskiej } hr. T. Potocki.
7. Sprawozdanie p. Piotra Stebuta o próbach z plugiem „Chatanooga“.
8. Skrzynka zapytań.
9. Wnioski Członków.

O D E Z W A.

Rada Towarzystwa zwraca się do WW. Panów Członków z prośbą o uregulowanie zaległych i bieżących składek Członkowskich, ponieważ musi wpłacać udział naszego Towarzystwa na rzecz Centralnego Towarzystwa Rolniczego, a nie ma na to funduszu.

Drukarnia Gubernjalna Suwałska.